



WIELCY LUDZIE KOŚCIOŁA

Agnieszka Kijewska

BOŁĘCJUSZ

Wydawnictwo WAM
Kraków 2011

Wprowadzenie

Hanna Malewska w pięknej a nieco dziś zapomnianej książce pt. *Przemija postać świata* ustami Kasjodora, sekretarza króla Ostrogotów Teodoryka Wielkiego, opisuje Kasjodorowe „rzymskie przyjemności”, którymi były dla niego „spotkania z przyjaciółmi jednego ducha”: *Na trzeci dzień po pochodzie konsularnym miał zaszczyt, jako przybysz, zagajać zebranie nielicznego, niestety, lecz dobranego ich koła, które od tygodniowych spotkań nazwało się „Hebdomada”*. *Diakoni Jan, Pelagiusz i Agapet, poeta Arator – na heksametry przerabiający z wielkim ogólnym podziwem Dzieje Apostolskie, mnich Dionisius Exiguus ze Scytii, który pierwszy obliczał daty od Narodzenia Pańskiego, kolekcjoner sztuki Trygecjusz, stary Symmach (ten kompilował pomalu*

dzieje cesarzy) i Boecjusz, gospodarz dzisiejszy, a ośrodek i słońce Hebdomady zawsze, to byli wszyscy słuchacze (H. Malewska, *Przemija postać świata*, Warszawa 1956, t. 1, s. 251).

Hebdomadą, czyli siódmką, Malewska nazywa krąg wybranych przyjaciół, którzy spotykali się co tydzień, aby karmić swoje umysły rozważaniem doniosłych filozoficznych problemów. Grono to było nieliczne, ale składało się z wybitnych intelektualistów i przedstawicieli Kościoła, a jego gospodarzem i duchem ożywczym był niewątpliwie Boecjusz. Wyjaśnienie Malewskiej jest niezwykle sugestywne, chociaż dzisiaj uczeni uważają, że termin „hebdomada” bądź wskazuje na element składowy twórczości Boecjusza, analogicznie do „dziewiątkowej” struktury dzieła twórcy neoplatonizmu – Plotyna (*Enneady*), bądź oznacza „pojęcie umysłowe” lub ogólne reguły myślenia, jak sugerowali komentujący Boecjusza przedstawiciele szkoły w Chartres. Inna interpretacja głosi, że Boecjusz, używając tego terminu, świadomie nawiązywał do zaginionego dzieła Warrona *O hebdomadach*, które – w duchu pitagorejsko-platońskim – zgłębiało tajemnice liczby siedem. Propozycja Malewskiej nie musi stać w sprzeczności z tą ostatnią interpretacją, co

widać wyraźnie, gdy weźmie się pod uwagę dalszą część relacji Kasjodora z owego Rzymskiego spotkania, któremu przewodził Boecjusz: *Przed sobą miał – stwierdza Kasjodor – jedyne chyba na świecie człowieka zdolnego osądzić i wyłożyć, niby szkolne abecadło, w czym Platon i Arystoteles są zgodni, a w czym nie. Największe myśli Grecji, na które inni polowali nieśmiało, jak kłusownik na skraju puszczy, aby czym prędzej je sprzedać, Boecjusz formował przed słuchaczami na kształt sformowanego wojska. Co nim zdobywał?...*

– ...To, przyjaciele, na czym przyszła filozofia będzie mogła wznieść swój gmach... – (O Boecjuszu, wznosić coś, budować na tych piramidach, kolosach? Nie, przecież nie o szczyty, nie o balkony i nadbudówki idzie, ale ...o, trudno to pojąć!).

Kasjodor, który dopiero co nazwał Platona od niechcenia teologiem, a Pitagorasa muzykiem, nagle przeczuł, co znaczy miano filozofa.

– Umiemy dziś tak mało, zaiste prawie nic – wyrzekł Boecjusz swym jasnym, pięknym głosem. – Dziecko skubie kwiat, nie potrafi wywieść kielka z ziemi.

– ...A właśnie metoda, to wspólne, niespożyte dzieło Starych, „ars”, „techne”... (tamże, s. 253).

Dla Kasjodora Boecjusz jest właśnie filozofem, który wszedł w głęboką, autentyczną zażyłość z nauczaniem największych starożytnych mistrzów: Pitagorasa, Platona i Arystotelesa, i posiłkując się z łatwością ich filozofią, zamierzał wznieść gmach nowej kultury chrześcijańskiej. Boecjusz był w tym jak ewangeliczny ojciec rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy stare i nowe, a to, że nowa łąta przyszyta do starego ubrania nie powodowała większego rozdarcia, zawdzięczał odpowiedniej metodzie łączenia różnych, heterogenicznych elementów. Ponadto Boecjusz zdawał sobie zapewne sprawę z tego, w jak trudnych czasach przyszło mu żyć, w czasach zawirowań dziejowych, upadku jednego wielkiego imperium i narodzin nowej cywilizacji. W tym zamęcie pragnął ocalić przede wszystkim to, co uważał za najcenniejsze dla przyszłych pokoleń, a mianowicie wiedzę zdobywaną zbiorowym wysiłkiem wieków, bo bez niej ludzie staną się bezbronni i nieświadomi jak dzieci.

Kasjodor, który – zgodnie z sugestią Malewskiej – okazjonalnie znalazł się w kręgu hebdomady, tak opisuje wrażenie, jakie na uczestnikach tego spotkania wywarła przemowa Boecjusza:

Trzej diakoni – którym sądzony był kolejno Tron Piotrowy – nigdy się jeszcze nie zetknęli z takim przelotem myśli od rzeczy Boskich do ludzkich, od tajemnic do rozumowań. A Kasjodor dostrzegł niejasno: on jeden z nas w i e lub n i e w i e, a nie chce niby-wiedzieć...

– Bóg jest, i to jest Wieczność, przyjaciele. Lecz pamiętajmy, że „jest”, „wieczność”, „teraz”, to nasze ludzkie słowa, a więc podobieństwa, znaki...

Mówca zamilkł, po raz pierwszy bezradny – i samo to milczenie przejęło Kasjodora dreszczem zapалу. Czy przy tym mężu wszyscy oni nie są lichymi a zarozumiałymi kopistami? ...Naokół rozbrzmiał chór pochwał, ale on nie potrafił otworzyć ust. – Twórczość, przyszłość – zamajaczyło mu (tamże, s. 257).

Dla Kasjodora Boecjusz jest prawdziwym filozofem, kiedy rozprawia o rzeczach ludzkich i boskich, gdyż według definicji starożytnych filozofia była właśnie tego rodzaju poznaniem. Poznanie struktury świata miało prowadzić do wewnętrznej przemiany i przekonania, że wszystko, co się dzieje, zachodzi zgodnie z wyrokami Opatrzności. Rygor filozoficznej argumentacji, której Boecjusz nauczył się u starożytnych, prag-

nał zastosować do wyrażenia tajemnicy stojącej w sercu chrześcijańskiego nauczania. Miał przy tym wyraźną świadomość ograniczoności swoich możliwości i niewystarczalności swojej własnej wiedzy. Postawa Boecjusza przypominała Sokratesową „wiedzę niewiedzy”: obaj twierdzili, że mają świadomość, iż nic nie wiedzą, ponieważ poznali swą własną niewiedzę i doskonale zdawali sobie sprawę z tego, czym jest wiedza prawdziwa. Ludzkie poznanie jest bowiem kalekie w porównaniu z tym, co można wiedzieć, i z tym, co poznaje Bóg.

Malewska kontynuuje swoją opowieść:

– *Quid enim amamus, nisi pulchrum?*¹ – westchnął Arator.

Ach tak... to była prawda. Ale Kasjodor nie zdołał domyśleć jej do końca, bo mnich Dionizy w tej chwili dopiero ochłonął z czegoś na kształt konsternacji: – Boecjusz! – wyciągnął ręce; był purpurowy, a szpakowate włosy zdawały mu się same piąć w górę nad czołem. – Synu mój, całe życie liczyłem stulecia, epoki. Naszą, od przyszłości Pana, zowiemy ostatnią, ty zaś w niej – jesteś ostatni!

¹ „Jeśli nie piękno, cóż zatem miłujemy?”

– Lubimy być ostatni, jak powiada mój dominus pater – uśmiechnął się Boecjusz. – Lecz nie pragniemy tego zaszczytu na polu mądrości (tamże, s. 258).

Trudno powiedzieć, czy opisane przez Małewską spotkanie w kręgu Hebdomady istotnie tak właśnie w szczegółach wyglądało. Jest to niewątpliwie pisarska wizja tego, jaką rolę odegrał Boecjusz w swojej własnej, pełnej zawirowań epoce i jak odczytywały jego przesłanie wieki późniejsze. Wybitny włoski humanista Lorenzo Valla nazwał Boecjusza „ostatnim Rzymianinem, pierwszym scholastykiem”, sugerując w ten sposób, że wraz z jego śmiercią nastąpił kres myśli starożytnej, a rozpoczęła się epoka filozofii uprawianej najpierw w szkołach, a w późniejszych stuleciach – na uniwersytetach. Istotnie, często datę śmierci Boecjusza – rok 524/525, uznaje się za symboliczną datę kończącą epokę filozofii starożytnej, zwłaszcza że zbliżona jest ona do innej, powszechnie przyjmowanej daty granicznej, a mianowicie roku 529, kiedy to cesarz Justynian zamknął Akademię Platónską w Atenach, która była instytucjonalną ostoją starożytnej myśli pogańskiej.

Boecjusz może być nazwany „ostatnim” z racji swojej głębokiej wiedzy i kultury literackiej oraz filozoficznej, którą starał się przekazać następnym wiekom. Był jednym z ostatnich myślicieli, którzy byli świadomi znaczenia dokonania antyku i jego roli w procesie dziejowego trwania ludzkości. Był też pierwszym, który wyraźnie zdał sobie sprawę z tego, że osiągnięcia starożytnych należy wykorzystać i zasymilować w procesie budowania nowej cywilizacji chrześcijańskiej. Zwłaszcza osiągnięcia „szkół” neoplatońskich starał się zaadaptować do wymagań doktryny chrześcijańskiej i dlatego właśnie stał się on jednym z nauczycieli chrześcijańskiej Europy. Z całą pewnością mieli tego świadomość myśliciele następnych wieków, którzy chętnie nawiązywali do Boecjusza i obficie czerpali z jego twórczości czy to komentując, czy parafrazując jego dzieła.